

## Po przeczytaniu

Otrzymałem od Macieja książkę *W KRĘGU PRZYJAŹNI* pod redakcją Ludomiry Zarębskiej. Książkę tę wydano z okazji 70. Rocznicy urodzin Macieja Andrzeja Zarębskiego. Książka mówiąca o różnych odcieniach, nacjach czy postaciach przyjaźni napisana właściwie przez różnych autorów. I wszyscy mniej lub więcej dotyczą swej przyjaźni z Maciejem.

Macieja poznałem w 2004 roku, gdy pierwszy raz przyjechałem do Niego i trafiłem na IV Międzynarodowe Targi Książki i Wydawnictw. Tam spotkałem się z wieloma ciekawymi ludźmi: a to z Ireną Duchowską z Litwy, a to z zespołem ISSA / z którym to o piątej rano zacieśniałem przyjaźń polsko – litewską, a to z Wojtkiem Siemionem, a to z Jurkiem Więckowskim, a to z Wieśkiem Kotem. Pamiętam Maciej zawoził mnie do Kielc na pociąg / jechał jeszcze ktoś z nami – nie pamiętam już kto to był/ i Maciej „robił”, podsumowanie Targów. Nie takie oficjalne, ale takie widziane oczami uczestników. Jako stary harcerz organizując również różne imprezy – ocena wypadła dobrze. Zresztą, każda impreza organizowana przez Macieja – to pełny sukces. W następnym roku Maciej wydał mi mój debiutancki tomik *WIERSZE Z KASZUB*. Promował trójkę autorów: Zdzisia Łączkowskiego, Anię Błachucką i mnie. W takiej kolejności siedzieliśmy i bujaliśmy się na huśtawce ogrodowej i była promocja. I tu się sprawdziło czyjeś powiedzenie: 90% czasu dla Macieja, z pozostałym czasem się podzieli. Gdy przegrywałem na Morenie/ dzielnicy Gdańska, w której mieszkam/, to przegrywający na kopercie płytki napisał „Gaduła”. Tylko że „gadulstwo” Macieja da się znieść, bowiem jak i On, jak i jego mentorstwo to dużo dobrych rzeczy. I to jest cały Maciej dużo, mądrze i dobrze mówi, czasem nie dopuszczając kogoś do głosu. Ale wracam do promocji. Zdzisiek Łączkowski „swoje przeszedł”, potem Ania „zaliczyła” swój czas.. Następny miałem być ja, ale jak w telewizji czy w radio – czas antenowy się skończył i Maciej ogłosił przerwę. No, ale nic „zaliczyłem” to Maciejowi jako odbyłą promocję. Zresztą pięknie się potem zrehabilitował przy promocji tomiku *STROFY DLA CIEBIE*, pięknie ją prowadząc, a która odbyła się w Civitas Christiana w Kielcach. Obecni byli jak zawsze niezawodni ma moich promocjach Wiesiek Kot ze Staszowa i Marek Skuza z Kielc. Tam też po raz ostatni widziałem Arkadiusza Miernika z Kielc, z którym współpracowałem na niwie zawodowej.

W sumie Maciej wydał mi cztery tomiki wierszy. Obiecałem, że wydam jeszcze piąty, ale me zawirowania zdrowotne i kłopoty ze sponsorami – przedłużają czas wydania.

Byłem na benefisie Macieja 65 – lecia, który odbył się w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Nie lubię jeździć po Warszawie, ale córka która w tym czasie mieszkała w Otwocku, a po Warszawie jeździła bardzo dobrze, tak mi wyrysowała drogę dojazdową do Muzeum, iż trafiłem bezbłędnie. Dzięki znaczkowi inwalidzkemu znacznie skróciłem drogę. Potem było kilka Posiadów, innych spotkań, w których uczestniczyłem. Na jednych z nich przekazałem Maciejowi „Pana Tadeusza” po kaszubsku, wręczyłem Mu również maczugę. Moja maczuga, jako jedyna z napisem: *HENRYK MUSA AMBASADOR KULTURY KASZUBSKIEJ* wędruje ze mną po kraju i zagranicą / w Kiejdanach, w Czechach, Niemczech/. Maciejowi wręczyłem ze słowami, by napis sam uczynił jaki sobie życzy. W mej maczudze jest już jeden kolec wyłamany, a szkoda przydałby się na tych, którym nie podobał się hymn kaszubski, w którym jest tyle polskości.... Potem był rok 2010 – *KONGRES TOWARZYSTW REGIONALNYCH* w głównej mierze zorganizowany przez i pod przewodnictwem Macieja. Byłem w grupie, która obradowała w pałacu mego wielkiego imiennika - Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku. Tam miałem referat – ale jako zbyt optymistyczny - nie przeczytałem, nie streściłem „swoimi słowami”, ale znalazł się w materiałach pokongresowych.

W książce WK RĘGU PRZYJAŹNI znalazłem kilka określeń Macieja: podróżnik, pisarz, wydawca, egocentryk, kontrowersyjny, regionalista. Ja do tego bym dodał jeszcze jedno określenie: STRUŚ PEDZIWIATR. Bowiem Macieja wszędzie pełno, wszędzie głośno, zawsze coś się dzieje. I dobrze. Macieja trzeba brać takim jakim jest, bo inaczej się nie da. Bowiem Maciej kocha to co robi, realizuje się w swej działalności. Pamiętam za którymś pobylem u Macieja, jakaś dziewczyna tak była zawiedziona, niemalże płakała, że Maciej nie wyznaczył jej żadnego zadania do spełnienia.

Wielką pomocą Maciejowi jest Jego Żona – Ludomira, nazywana Lulą. Całe „techniczne” zaplecze spełnia właśnie Lula. Spokojna, cicha czuwająca nad wszystkim. Przecież sam Maciej mówi tak: u mnie w domu wszystko robi Lula, jak Ona nie może – to do akcji wkraczam ja – i wołam sąsiada..... No cóż bywają ludzie atehniczni/ ja z zawodu jestem ślusarzem, mechanikiem i z techniką nie mam problemów/, ale za to z nawiązką działają w innych dziedzinach. W końcu jakiś podział ról musi być.

Na benefis 65. lecia napisałem jakiś wiersz Maciejowi, który się znalazł w książce, tym razem ze względu na moje komplikacje zdrowotne pooperacyjne – nie udało mi się coś napisać. Ale wysłałem Maciejowi list gratulacyjny.

I tu bym wrócił znowu do książki. A konkretnie do eseju P. Lucyny Kukomskiej PODRÓŻE DO MATECZNIKA. Szczególną wymowę mają opisane dwie rozmowy w pociągu. Na str. 173 Alina Szymczyk w swym eseju pisze: Dziwne panują dziś porządki w kraju, wszystkie najcenniejsze zabytki narodowego dziedzictwa tak łatwo oddaje się w ręce obcych. Zastanawiam się, w jakim stopniu przetrwa dziedzictwo naszych ojców, ile zachowamy tradycji i prześlemy naszym dzieciom?/ Dobrze że jeszcze chociaż Wawel jest Polski, bo Kraków – ja wiem? /A P. Lucyna na str. 106 zastanawia się: ilu może być młodych ludzi myślących podobnie jak mój współpasażer. Dla mnie był to klasyczny przykład zniewolonego liberalnym totalitaryzmem umysłu, który za wszelką cenę chce jak najszybciej dorównać statusem materialnym najbogatszej elicie, nie wiedząc, że jest to niemożliwe. Na oślep dąży do celu, nie patrząc, co po drodze rozdeptuje i kogo krzywdzi. Nie rozumie, że salony tych bogatych oligarchów pozostaną dla niego zamknięte. Chyba, że przyjmie posadę lokaja.

W czasach, gdy jedynym bogiem jest pieniądz – takie postawy będą coraz częstsze.

.Pracowałem w Gdańsku w Stoczni im. Lenina/ stoczniowcy mówili: inżyniera Lenina/ - już jej nie ma. Podobnie wiele zakładów, w których pracowałem czy byłem – też już nie ma.

A regionaliści? Co prawda robią swoje, ale idzie to bardzo ciężko. Czasem jest to głos „wołającego” na puszczy. Tak jest w przypadku Macieja – który „robi „ swą ciężką robotę dla pamięci, dla zachowania swojskości, obyczajów. A Władza? Ignoruje Go. Nawet potrafi ta władza za sam wywiad z Maciejem – zwolnić przeprowadzając wywiad z pracy. Chciałoby się rzec parafrazując powiedzenie z czasów PRL: dokąd zmierzasz Polsko?

Nie zazdroszczę Maciejowi podróży, poznawania nowych, ciekawych ludzi, nie zazdroszczę Jego pracy / niemalże jak doktor Judym/. Nie zazdroszczę „ technicznej” podpory w osobie Luli. Czego zazdroszczę? Nie udało mi się „przeżyć” mego benefisu. Widocznie jeszcze nie zapracowałem sobie na to... I brak mi jednego : brak sponsora na podróże, wydanie tomików.

Henryk Musa – Ambasador Kultury Kaszubskiej - życzący Maciejowi z całego serca: 100 lat, 100 lat w dobrym zdrowiu i jeszcze wielu dokonań na swej drodze regionalisty.